Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja . . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem: Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia

przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest, w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“

w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale,
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse,
w Lipsku: A. Wienbrack 8, Neumarkt,
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho.,
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques,
— Księgarnia Królikowskiego, 20 rue de Seine St. Germain,
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hotel Moliere,
— Amborski, 14 rue de la Harpe,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. Bendlikon (pod Zürichem), Sroda, 21 września. № 86.

Bendlikon, 21 września.

Mówiliśmy już kilkakrotnie w naszém piśmie o „Stowarzyszeniu wzajemnéj pomocy“ pomiędzy emigracją, uznając pożytek, jaki może dla ogółu wypaść z zadania, które to stowarzyszenie sobie założyło.

Stowarzyszenie już się ukonstytuowało, jak nas przekonywa ustawa nadesłana nam z Paryża.

Ustawa ta, przyjęta większością głosów na posiedzeniu 8 września r. b., podpisaną została przez osoby wybrane do przejrzenia projektu przedstawionego stowarzyszeniu przez jego założycieli. Znajdujemy w niéj następujące podpisy:

Leopold Osiecimski, Juljan Ejtminowicz, Jan Zdziechowski, Aleksander Kostkowski, H. Ruszczewski, ks. Józef Horbaczewski, Maurycy Kleczkowski, Michał Kruk, Aleksander Mirecki, Zbigniew Chądzyński, Gustaw Reutt, Onufry Duchyński, Karol Witkowski, Bolesław Świętorzecki, Eustachy Klukowski, Władysław Michniewicz, Jerzy Laskarys, Ferdynand Burba i Aleksander Biernawski. Osoby te, tak zasługą w kraju położoną, jak i wartością swoją moralną, dają zupełną gwarancję, że cele stowarzyszenia nie zostaną chybione.

Celem Towarzystwa wzajemnéj pomocy jest:

„1) Skupienie wszystkich oddzielnych usiłowań, dla niesienia pomocy tak moralnéj jak i materjalnéj, wszystkim członkom stowarzyszenia. Pomoc materjalna przedewszystkiém zależéć będzie na opiece nad rannymi i chorymi, na udzielaniu wsparć prawdziwie potrzebującym, na wynajdywaniu chlebodawczéj pracy dla każdego pracować życzącego, oraz na pomocy chcącéj kształcić się młodzieży. Pomoc moralna na przestrzeganiu moralnego i zgodnego z charakterem polskiego obywatela postępowania.

2) Stowarzyszenie dołoży wszelkich usiłowań, aby członkowie jego byli gotowi nieść pomoc krajowi na każde jego wezwanie, nie wdając się z zagranicy w zarząd wewnętrzny i polityczny kraju.

3) Oba poprzednie paragrafy, określające cel Towarzystwa wzajemnéj pomocy, pozostać mają nienaruszalnemi przez czas istnienia stowarzyszenia.“

Skromne zadanie jakie wyrażają zacytowane tutaj paragrafy, w zupełności osiągniętemi być mogą przy pilném a gorliwém staraniu. Gdyby cała emigracja przystąpiła do stowarzyszenia, utworzyłaby ciało zorganizowane na zasadach narodowych, braterskiemi węzły spojone, zaradzające nędzy materjalnéj pojedynczych członków, kształcące się moralnie i naukowo; a więc będące niejako szkołą rzeczywistą obywateli dla kraju.

Zdrowe i trzeźwe pojęcie, że emigracja nie może rościć sobie pretensji do [illegible] politycznych kraju, znajdujemy tu najzupełniéj uwzględnione. Lecz, gdyby stowarzyszenie ograniczało się tylko materjalną pomocą i opieką dawaną stowarzyszonym, straciłoby charakter polskiego stowarzyszenia, przestałobyby bowiem być zbiorem ludzi, których dążeniem powinna być myśl ciągłéj służby narodowéj. Służba ta narodowa wykonywać się więc będzie nie tylko przez wyrabianie moralne i fachowe ludzi, przez wyrabianie charakterów, z których naród kiedyś będzie miał pożytek, ale także przez ciągłą gotowość niesienia pomocy krajowi na każde jego wezwanie. Gotowość ta nie nadaje jeszcze stowarzyszeniu politycznego charakteru, ale wykazuje, że środkiem wszystkich prac, punktem ciążenia życia i czynności każdego Polaka jest i musi na zawsze pozostać kraj. Stowarzyszenie przeprowadza myśl, że emigracja sama utrzymać się może i powinna, nie ogląda się więc na datki i przesyłki z kraju, lecz znając siłę, jaka spoczywa w każdéj dobrze ufundowanéj organizacji, własnemi zasobami emigracji może ją utrzymać i grosz wdowi z pracy tułaczy ponieść na potrzeby kraju.

Spodziewamy się, iż tak opinja wychodźtwa jak i kraju całego, najzupełniéj zatwierdzi kierunek, jaki tu wykazaliśmy, a którego wskazówką jest pierwsza część ustawy, mówiąca o celach towarzystwa.

Druga część ustawy mówi o środkach towarzystwa i zawiera trzy paragrafy następujące:

„1) Środki stowarzyszenia składać się będą: *a*) ze składek miesięcznych czyli opodatkowania stowarzyszonych, *b*) z ofiar czyli wniosków dobrowolnych.

2) Uzbierane w ten sposób fundusze stanowią własność stowarzyszenia.

3) Oba poprzednie paragrafy zostają nienaruszalnemi przez czas istnienia stowarzyszenia.“ Każdy Polak na którym nie ciąży zarzut nieuczciwości ma prawo wejść w skład stowarzyszonych, formy zaś tego wejścia, jak i obowiązki, również i opis całéj organizacji stowarzyszenia, zawiera trzecia część ustawy.

Stowarzyszenie zostaje pod władzą zgromadzenia przewodniczącego, która się składa z pięciu z wyborów powstałych członków. Jest ono władzą wykonawczą stowarzyszenia, wchodzi w stosunki z komitetami przez cudzoziemców założonemi, w celu wynalezienia dla rodaków pracy, dostarcza jéj potrzebującym, utrzymuje kassę, składa rachunki i sprawozdania ze swoich czynności przed zgromadzeniem ogólném, którego skład i liczba również w trzeciéj części ustawy jest opisaną. Założyciele spodziewają się, że nie tylko w Paryżu, ale i we wszystkich krajach, w których zostaje polska emigracja, to pożyteczne towarzystwo zaprowadzoném zostanie, ustanowili zgromadzenie naczelne, które łącząc po różnych krajach rozproszone stowarzyszenie, i w każdym kraju zostające pod kierunkiem osobnego zgromadzenia przewodniczącego, zachowują tym sposobem jego jedność.

Zgromadzenie naczelne składa co kwartał sprawozdanie ze swoich czynności przed trzema mężami zaufania, wybranymi przez stowarzyszenie, którzy nie stanowią żadnéj władzy, lecz obowiązkiem ich jest zaświadczenie przed ogółem: czy się sumiennie w duchu narodowym prowadzi jego praca.

Od obszerniejszego sprawozdania z organizacji stowarzyszenia, wstrzymujemy się, sądzimy bowiem, iż dość powiedzieliśmy, na pokazanie zasad, kierunku i form stowarzyszenia,

Opisanie Zabajkalskiéj krainy w Syberji.

(Wyjątek z niewydanego rękopismu).

(Ciąg dalszy).

Nocą niebezpiecznie puszczać się tak trudną i kamienistą drogą, jaka prowadzi do Kułtumy, wolałem więc w budzie przeczekać do świtu. Zniosłszy rzeczy, siadłem przy ognisku i gotowałem herbatę przyglądając się obecnym. Ludzi dużo było w budzie: kozak z kobietą, furmani, przewoźnicy, żołnierz i policjant z Kary, który ścigał zbiegłego aresztanta. Wkrótce wszyscy zasnęli, prócz policjanta. On czuwał, wyszedł potém, pokręcił się po dworze czegoś upatrując. Zaczaiwszy się, spostrzegł człowieka skradającego się brzegiem rzeki ku łódce. Pocichutku jak kot zbliżył się do niego, a gdy ten łódkę odwiązywał, rzucił się na niego z tyłu, związał mu ręce i przyprowadził do budy, tu posadził go w kącie i pilnował paląc fajkę, i patrząc krwawém okiem na ognisko. Złapany mógł mieć lat 16. Był z rzędu robotników pracujących w kopalni bez straży. Nie mogąc podołać trudnéj nad siły jego robocie, uciekł, a niedoświadczony błąkał się przez kilka dni o głodzie w okolicznych górach, aż wreszcie odważył się zstąpić nad rzekę i poszukać łódki, na któréj przeprawiwszy się, miał zamiar wędrować do wsi rodzinnéj, do matki i siostr swoich. Siermięgę miał podartą, koszuli zaś wcale nie miał. Blask oczów zamącony i dziki — chciwie spozierał na herbatę. Dałem mu chleba i herbaty, pożarł to wszystko w momencie i spokojnie zasnął, obojętny na karę jaka go oczekuje. Policjant chociaż nie tego schwytał za którym go wysłali, kontent był jednak i z téj zdobyczy, i w oczekiwaniu nagrody spojrzawszy jeszcze raz na skrępowane ręce chłopca, zasnął — gdy się obudzi obrachuje, ile każda kropla krwi z pleców chłopca wytoczona przyniesie mu kopiejek.

Ledwo się słońce pokazało i przedarło przez mgły nadrzeczne, jużeśmy na promie przeprawiali się na prawy brzeg Szyłki. Pocztowa bryka i pięć koni, przewoźnicy, kozak i kobieta, zaledwo pomieściliśmy się na promie, przy większéj wodzie, kruchy ten stary prom, bardzo łatwo z całym ładunkiem mógłby pójść na dno, a mnie mógł spotkać los Bogušskiego.

Ksiądz Jan Boguński z Radomia, wikary, r. 1833 przysłany został z cytadeli warszawskiéj do robót katorżnych w Aleksandrowsku pod Irkuckiem, za przytułek dany emisarjuszom usiłującym uorganizować powstanie i za kazanie patrjotyczne w ich sprawie. Należał do niewielkiéj liczby tych, którzy po klęsce 1831 r. nie stracili nadziei podźwignienia ojczyzny i którzy za dewizę swego życia wzięli: Nil desperandum. Prace i usiłowania tych mężów, niedość ocenione, obudziły ducha niepodległości w pokoleniu, które po nich nastąpiło. Bohaterstwo, odwaga i poświęcenie emisarjuszów, będą wiecznie dowodem niepożytego niepowodzeniami ducha narodowego, jak fenix z popiołów ciągle odradzającéj się żywotności Polski. Boguński zniósł mężnie cierpienie więzienia, trudną drogą wygnania, i w Aleksandrowsku znalazł się w kole ludzi, którzy dłonie okute podnosili jeszcze na cara.

Pod przewodnictwem Piotra Wysockiego, kilku Polaków w roku 1836 w Aleksandrowsku, pałając żądzą oswobodzenia się jakimkolwiek sposobem, przed zamknięciem ich w więzieniu ułożyli plan ucieczki przez Syberję, góry Ałtajskie, Turkestan do Indji, zkąd chcieli na angielskich statkach dostać się do Europy, gdzie łatwiéj i pożyteczniéj dla Polski pracować można. Plan ten prawie był niepodobny do wykonania, ale dla wielkich dusz i dla pragnących wolności nic nie ma niepodobnego. Zrobili więc mappę całéj Azji, wytknęli na niéj drogę przez puszcze, góry, stepy, pomiędzy dzikiemi ludami, i gotowi raczéj umrzéć niż dłużéj zostawać w niewoli, z żywnością na kilka dni mogącą wystarczyć, bezbronni, wymknęli się z Aleksandrowska. Do téj śmiałéj pod wodzą pułkownika Piotra Wysockiego wyprawy należeli: major saperów Franciszek Malczewski, znany z udziału w powstaniu 29 listopada; ksiądz Jan Boguński, który w dniu ucieczki zachorował i koledzy musieli go pod ręce prowadzić; ksiądz Wincenty Kroczewski; Hipolit Kownacki; Antoni Luboradzki, młodzieniec 18-letni, syn wojownika Klemensa Luboradzkiego poległego pod Rajgrodem w roku 1831, i wreszcie niejaki Kasperski, którego wzięli z sobą, niewiedząc, iż za złodziejstwo w czasie pożaru w Lublinie, a nie za polityczną sprawę był do robót przysłanym. Przebyli szczęśliwie kilka mil i przybyli nad Angarę, gdzie zrobili tratwę modrzewiową dla przewiezienia się na drugą stronę. Na tratwie przewieść się nie mogli, bo zrobiona ze świeżego drzewa tonęła, wysłali więc Kasperskiego dla wyszukania u brzegu łodzi. Kasperski sprowadził łódkę i wieśniaka, ten wioząc ich łódką na środek rzeki, wprowadził w środek obławy, która się z powodu doniesienia Kasperskiego zebrała, doniósł bowiem moskalom o ich planie i zamiarach ucieczki, a późniéj jeszcze w czasie śledztwa i sądu przez kłamliwe zeznania, starał się wszystkich a najbardziéj Wysockiego

które z czasem coraz więcéj upraszczać i wykształcać się będą. Kończymy, szczerém życzeniem, ażeby stowarzyszenie wzajemnéj pomocy, mogło jak najprędzéj objąć całą emigrację, i w duchu jedności i braterstwa rozwijając się, uniknęło sporów i rozdwojeń, których obrazem były instytucje téj emigracji co nas poprzedziła na tułactwie!

Do Redakcji. — Dzięki wam za umieszczenie ostatniéj odezwy Stowarzyszenia podatkowego, z dodatkiem na wstępie słów przychylnych z waszéj strony. Jedną tylko rzecz winienem sprostować, że nie ja sam zakładałem rzeczone Stowarzyszenie. Kilka a nawet kilkanaście osób składało się na jego zawiązanie. Myśl Stowarzyszenia oddawna kursowała po emigracji, a nawet drukowano o niéj. Jeżeliby się pytano, kto z nas najwięcéj wpłynął na zawiązanie, zaświadczyłbym, że takimi byli: ś. p. Karol Sienkiewicz, ś. p. Józef Zaleski, i trzeci z za Paryża, którego nazwiska nie wymieniam.

Paryż 18 września 1864 r.

Karol Królikowski.

KORRESPONDENCJE.

Wiedeń, 15 września.

Rada państwa, która ma być w teorji surrogatem reprezentacji państwowéj, a w praktyce jest tylko posłuszném zgromadzeniem wotującém pożyczki i podatki, ma rozpocząć swoje czynności za 6 tygodni.

Zdaje się, że rząd austrjacki istotnie zamyśla przedstawić budżet wydatków na dwa lata, to jest na rok 1865 i 1866. Motywować chcą ten nowy rodzaj przedstawienia (Vorlage) trudnością zaciągania pożyczek corocznych. Deficyt obejmujący 2 lata gospodarstwa, które bez robienia długów obejść się nie może, staranoby się pokryć jedną pożyczką rozłożoną na raty. Głowy by sobie więcéj już nie suszył minister finansów, zkąd ma brać pieniądze.

Argument ten nie wytrzymuje krytyki pod względem finansowym: bo dłużnik zbytnie zadłużony czy w téj czy w innéj formie spotkać się rok rocznie musi z coraz trudniejszemi warunkami ze strony wierzycieli. Pod względem zaś politycznym jest niebezpiecznym, wywołać bowiem może stagnację w rozwoju swobód konstytucyjnych. Gdy raz zawotuje reprezentacja państwa 2letni budżet, z pewnością przez 2 lata zwołaną nie zostanie i ministerjum będzie miało wolne ręce do ćwiczenia się w praktyce absolutyzmu pod wygodną firmą konstytucji.

Z drugiéj strony rząd nie ma słusznego powodu do niezwoływania corocznie rady państwa, gdyż ministerjum posiada w niéj większość, a w opozycji nie ma ani odwagi, ani tyle zdolności, żeby nie tracąc z oczu głównych przedmiotów, wskazywać ciągle na zasadniczą sprzeczność, pomiędzy słowami a czynami rządu, która się szczególniéj wykazuje w Galicji. Galicja bowiem najwyraźniéj jest gorzéj administrowaną, więcej prześladowaną i wyzyskiwaną teraz jak za czasów Bacha, to jest za rządów absolutyzmu.

Bach bawi teraz w Wiedniu. Jako człowiek bystrego rozumu nie może nie widzieć, że teraźniejsi ministrowie idą tą samą drogą, którą i on szedł, z tą wszakże różnicą, że za jego rządu władze cywilne rządziły w Węgrzech i Galicji, a teraz dręczą tam ludność władze wojskowe. On robił dług każdego roku i teraz w Austrji go robią, to jest wprzód wydają a potem myślą zkąd wziąć pieniędzy, różnica jest w formie, ale rzecz pozostała jak dawniéj.

Stan oblężenia w Galicji jest na rękę cywilnéj i wojskowéj biurokracji, mogą bowiem robić bezkarnie co im się podoba, gdyż nie wolno jest nikomu oponować i odwoływać się do prawa. Wolność egzystuje tylko dla tych, którzy jakąkolwiek posiadają faktyczną władzę. Dzika siła jest w Galicji i rzecznikiem i trybunałem zarazem.

Przeciwstawiając stan tak anormalny a niczém nie usprawiedliwiony całéj prowincji, potrzebie zwołania reprezentacji państwowéj, nasuwa się mimowolnie pytanie, czyli reprezentanci Galicji którym nie pozwolono obradować na sejmie krajowym, nad potrzebami kraju, mogą lub powinni bez względu na stan oblężenia zasiadać na ławach Reichsrathu razem z reprezentantami takich prowincji, które się znajdują w stanie normalnym? Czy mogą wreszcie używać sumiennie prawa nietykalności własnych osób, kiedy kraj przez nich reprezentowany dźwiga najsroższą niewolę?

Słychać, że większa część naszych posłów postanowiła nie przyjeżdżać do Wiednia, jeżeli stan oblężenia zniesionym nie będzie. Mniejszość zaś, ale bardzo nieznaczna, pragnie obradować dla tego ażeby się użalić i wygadać. Tutaj muszę wspomnieć, bo z powyższym przedmiotem jest to w związku, o głosie jednego posła który się odezwał w „Czasie“ ażeby ci, których to obchodzi, gotowali się do rozpraw na przyszłéj sesji reichsratu w przedmiocie — kadastru, który jest podstawą opodatkowania.

Rzecz sama nie wartaby i wzmianki, bo w rozprawach nad przedmiotem ważniejszym, ludzie którzy nad nim pracowali, i rzecz głębiéj a nie powierzchownie studjowali, zabierają głos i starają się siłą argumentów przekonać zgromadzenie o prawdziwości swego zapatrywania się. To się dzieje zwykłym sposobem bez specjalnego zawezwania pojedynczego człowieka, który gołosłownych swych ekspektoracji nie poparł żadnym materjałem ani cyframi, ani też logicznością wywodu.

Dla tego o tém zawezwaniu wspomnieć mi wypada, że półurzędowe dzienniki niemieckie zwróciły uwagę na ten artykuł posła i wyprowadzają ztąd wniosek, że sama preokupacja posła jednego z Galicji u wód zagranicznych bawiącego, nad przedmiotem który może przyjdzie pod obrady reichsratu, dowodzi, że posłowie z Galicji przybędą do rady państwa... na wszelki wypadek.

Trudno odgadnąć, czy istotnie było myślą piszącego posła z Ems zażegnać skrupuły polityczne, wskazaniem palcem na ważność kadastrowéj kwestji? Niechcemy tutaj tego rozbierać, lecz ze smutkiem zwracamy na ten głos waszą uwagę.

W obu galicyjskich uniwersytetach, tak krakowskim jak i lwowskim, znieśli prawo wyboru przełożonych i narzucono im rządowych. Jaka przyczyna téj niesprawiedliwości każdy pyta? Żadna, ale bo też rząd żadnéj przyczyny nie potrzebuje wykazywać, zaprowadziwszy stan oblężenia, który znosi i prawo i prawdę i stawia na to miejsce humor i interesa urzędników i wojskowych.

Rząd ogłosił, że w szkołach żeńskich w wschodniéj Galicji tak język rusiński jak i polski są obowiązujące. Niemamy nic przeciw temu, ale zwracamy uwagę waszę, że kiedy w Czechach sejm postanowił, żeby w szkołach czeskich i język czeski obok niemieckiego był obowiązujący, Niemcy krzyk straszny i agitację z tego względu podnieśli. Wszystkie dzienniki centralistyczne odwołały się do ministra stanu o pomoc, bo też to jest charakterystyką Niemców, że zawsze żądają pomocy od policji, — w postanowieniu zaś tyczącem się Galicji chwalą sprawiedliwość i mądrość ministra, wykazując takim sposobem po raz setny brak pewnego kierunku.

Na przyszłéj kadencji rady państwa będzie przedstawiony projekt reformy sądownictwa i w nim mają figurować sądy przysięgłych. Nie potrzebuję dodawać że Galicja instytutu „Jury“ mieć nie będzie. Organa półurzędowe usprawiedliwiają ten wyjątek to brakiem oświaty, to chorobą narodowości, to Bóg wie jakiemi nierozsądnemi przyczynami. O tém, że w całéj prawie monarchji gminy wolne po miastach pozaprowadzano a w Krakowie ani rady miejskiéj, ani burmistrzów z wyborów wyszłych dotąd nie ma, nikt jeszcze dotąd głosu nie podniósł.

Odbył się tu przedwczoraj proces młodziutkiego Karola Kobera, syna księgarza z Pragi. Oskarżony skończył zaledwie lat 14. Rzecz się tak miała. W pugilaresie zgubionym na ulicy znaleziono notatkę Kobera, na któréj ten chłopiec napisał, że chce zabić cesarza za ucisk słowiańskich narodów, jakąś formę przysięgi wypisał i tym podobne dziecińswa. Sąd skazał go na 5 lat więzienia. Widać, że z góry musiał sąd dostać wskazówkę, że nie powinien takich żartów dziecinnych puszczać płazem. Sąd jednak niższy wzaz z prokuratorem podając ten dekret do wyższego trybunału do potwierdzenia, oświadczyli się za zmniejszeniem kary. Istna to komedja niezależność austrjackich sądów!!

Paryż, 17 września.

(H.) II. Od chwili, gdy Austrja, Prusy i Moskwa porozumiały się z sobą względem rozszarpania dzierżaw polskich, musiało się wywiązać między niemi najściślejsze przymierze, oparte na wzajemnem interesie utrzymania grabieży. Polska, którą się podzielono, którą z karty europejskiéj wymazano, sprzyjaźniła swą zagładą polityczną owe trzy rządy na tak długo, dokąd sam fakt rozbioru w całéj rzeczywistości istnieć będzie. Przymierze więc stałe wspólników rozbioru, jako naturalna konsekwencja czynu zbrodniczego, jest koniecznością loiczną, któréj żadne względy uboczne usunąć nie zdołają. Każdy bowiem z tych trzech rządów wie dobrze o tem, że skoro przyjdzie do poróżnienia na prawdę między niemi, prostem następstem takiego poróżnienia musi być utrata zagrabionych przezeń ziem polskich. Chociaż się przeto w innych kwestjach widoki ich i interesa krzyżują a nawet na antagonizm najwyraźniejszy zakrawają, można być przecież pewnym, że wspólność interesu wypływająca z wzajemnego posiadania dzierżaw polskich przeważy zawsze i w końcu zobojętni wszelkie nieporozumienia. Przeliczyłby się każdy najokropniéj, ktoby mniemał, że ów chwilowy czy to pozorny czy też rzeczywisty antagonizm zdoła stanowczo rozerwać przymierze zawarte w chwili rozszarpania Polski.

Przymierze to jest z jednéj strony wymierzone przeciw zachodowi, a z drugiéj przeciw wszelkim w saméj Polsce dążeniom, do odzyskania utraconéj niepodległości. Nie naszą rzeczą wykazywać ministrom i mężom stanu zachodniéj Europy niebezpieczeństwa, jakiemi zagraża nieustannie państwom zachodnim przymierze to, rozrządzające dwoma blisko miljonami bagnetów, gdy przecież ci panowie powinniby sami o tem wiedzieć. Cały zresztą przebieg dziejów europejskich począwszy od r. 1772 aż do chwili obecnéj mógł ich przekonać, że dokąd fakt rozbioru **P**olski, spajający owe trzy rządy z sobą, nie będzie zastąpiony faktem odbudowania Polski, nie ma nadziei zniweczenia owego przymierza, któremu jakby na wyszydzenie usiłowań godziwych w Europie, będących z niem w przeciwieństwie, nazwę świętego przyznano.

Jeżeli zachodnie mocarstwa mimo własnych doświadczeń całowiekowych niemal, nie raczyły dotąd uznać téj prawdy, że chcąc rozbić stanowczo i raz na zawsze przymierze Moskwy, Prus i Austrji, trzeba koniecznie odbudować Polskę w dawnych granicach, nie przekonają ich pewnie rozumowania lub artykuły dzienników polskich, dowodzące najwymowniéj i najloiczniéj, że bez takiego zadośćuczynienia sprawiedliwości, Europa nigdy na prawdę nie dojdzie do ustalenia wieczystego pokoju a tem samem do możebności powszechnego rozbrojenia, o którem jakby w gorączce czasami marzy. Inna zaś rzecz co do drugiéj strony owego sojuszu wymierzonéj wprost przeciw wszelkim usiłowaniom naszym, dążącym do odzyskania niepodległości czy to częściowéj czy też całkowitéj. Tu powinno niezawisłe dziennikarstwo polskie

---

obwinić i potępić. Obława do unoszonych bystrą wodą Angary poczęła strzelać, kule świstały im ponad głowami, Wysocki został mocno w rękę raniony, łodzie z brzegu posunęły się ku nim i wszyscy na wyspie zostali ujęci. Przykuto ich na długi czas do taczek, i długo w Irkucku badano i sądzono. **P**iotr Wysocki otrzymał 1000 kijów, ksiądz Boguński 500 kijów, inni zostali, a w téj liczbie i major Malczewski i ksiądz Kroczewski, rózgami ochłostani; przeniesiono ich przytem do Nerczyńskich kopalni do Akatui, gdzie trzymają moskale najniebezpieczniejszych więźniów. Kasperski za zdradę swoją nie otrzymał żadnéj nagrody, chociaż uczynił w czasie sądu powtórną na wygnańców naszych denuncjację przed Czewkinem. Nie pomogła mu zdrada, bo nawet nasi wrogowie korzystając ze zdrady, zdrajców nie lubią, i Kasperskiego z tymi których zdradził, posłali do Zabajkalskich kopalni.

Ksiądz Boguński przez wiele lat zostawał w robotach, razem z Wysockim chodzić musiał w górę do kopania rudy. Po wyjściu na osiedlenie, trudnił się, jeżdżąc po Nerczyńskim powiecie, małym handelkiem, transportem towarów i żył bardzo skromnie i oszczędnie, tak że mu nawet skąpstwo zarzucano. Na małym wózku ciągnionym przez jednego konia, jeździł po wsiach, wstępował do chat i sprzedawał swoje towary. Znany był całéj okolicy i miał obszerny kredyt. Skromnéj postawy, w ubogiém ubraniu nabierał powagi w obec siły, i z niezwykłą śmiałością przemawiał i traktował ludzi obdarzonych urzędami. Na przewozie przez Szyłkę w 1846 r., w czasie wielkiéj wody, wracając z Szyłkińskiego zawodu od kolegi Hilarego Webera, ks. Boguński przypadkiem utonął. Mówią, że łódź kołysząc się bardzo, niespokojném przeczuciem napełniła księdza. Gdy fale miotały łodzią i nachylały ją na tę i na ową stronę, Boguńskiemu wypadł brewiarz z zanadrza, nachylił się chcąc go ująć, stracił równowagę i wpadł w wodę bardzo zimną w téj porze. Nieszczęśliwy kapłan wygnaniec, ratując się własnemi siłami, zdołał uchwycić się przewoźnika, lecz ten, zapewne z obawy, ażeby go z sobę w wodę nie wciągnął, odtrącił tonącego i w téj chwili fala pogrążyła i uniosła ks. Boguńskiego. Zwłoki jego znaleziono o 5 mil od Szyłkińskiego Zawodu, około Kułarek, pochowała go tam obca ręka. Na blasze poświęconéj jego pamięci w kościele, jest taki napis: „Joannes Boguński, Polonus. Sandomiriensis Sacerdos Vicarius. in Radom MDCCCXXXIII p. p. verbera passus exilio metaloque plexus MDCCCXLVI in flumine Szilka casu mersus vixit annos XLV.“

Na drugiéj stronie rzeki, bryczką pocztową bystro pobiegliśmy wązką dróżyną między zbożami. Błonie Łęczakowéj jest uprawne i pokryte smugami kwitnącego zboża. W okolicach górzystych, okrytych borami, pole zasiane żytem, jęczmieniem, tatarką, wita cię jako przyjemne zjawisko, jako przypomnienie rodzinnych pól. Ileż uczuć wysłałem w téj chwili nad Wielkopolskie pola? szczęśliwy kto nie jest zmuszony porzucać swoich jak fale płynących zbóż!

Z Łęczakowéj zwróciliśmy się nad rzekę pod Rudnik, gdzie zostawiłem tłumoczek podróżny. Tu na kępie, stoją dwie ostrokręgowe dymiące budy zrobione z kory brzozowéj, podobne do starożytnych litewskich num. Są to mieszkania kilku oroczońskich rodzin, które porzuciły puszcze i życie koczujące. Zimą mieszkają we wsi, a latem przypominając sobie dawny sposób życia, przenoszą się nad Szyłkę, pod otwarty strop nieba. Rodziny te przyjęły chrzest, i każdy z ich członków nosi na piersi mosiężny krzyżyk, lecz wiara ich jest żadną, a pojęcia o nowéj nauce zupełnie nie mają. Mikułka, takie miał imie gospodarz głównego szałasu, głupio i ciekawie uśmiechając się, umawiał się ze mną o zapłatę za przewiezienie na bacie do rudnika i napowrót. Obiecałem dobrze zapłacić, a nie wymieniwszy liczby jaką mu dać myślę, siadłem w łodzi, a za mną Mikułka w zielonéj kitajkowéj koszuli, bez czapki, spodni i innego okrycia. Oroczoni są wybornymi orylami; pręciutko też przemknęliśmy się przez Szyłkę, a zabrawszy tłumoczek wracaliśmy napowrót. Dałem Mikulce 20 groszy za jego usługę, był rad z téj sumy, a wdzięczność swoję wyraził w podziękowaniu. Prowadzony ciekawością poszedłem obejrzéć ich jurty i zastałem je nadspodziewanie ubogie. Prócz kożuchów, garnków, cuchnącego mięsa, świeżych ryb i brudnych ludzi, nic w nich nie było. Jurta burjacka urządzona jest z większém staraniem i uwagą na potrzeby i wygody ludzkie. W koło gasnącego ogniska, z którego dym przez otwór w górze i przez drzwi wychodził, siedziały nagie małe oroczonięta, żona brata Mikołki ubrana po moskiewsku i chory niziutki oroczonin do straszydła podobny, miał bowiem twarz ogromną ze spłaszczonym nosem właściwym temu ludowi, szczęki wystające, oczy małe ukośne, włosy dawno nie czesane i kurzem zlepione w grube kołtuny, na szyi i po całém ciele okrytém podartą z chińskiéj daby koszulą, narosły chorobliwe gruczoły. Oczy smutne, spokojnie i bez myśli na mnie patrzały; żółtość na ciemno-śniadéj skórze rozlana podnosiła jeszcze przykre wrażenie, jakie ten nieszczęśliwy człowiek siedzący w popiele na mnie zrobił.

(Dalszy ciąg nastąpi).

najsprężyściéj walczyć z upowszechnionym a niestety tak zgubnym przesądem, jakoby mogło ze zbiegu okoliczności wytworzyć się kiedykolwiek takie położenie, że naszéj walce o niepodległość z jednym z sojuszników, dwaj drudzy będą się przypatrywać albo obojętnie albo co więcéj z przychylnem dla nas usposobieniem. Jest to omamienie, którém zwykliśmy się zawsze łudzić, ilekroć przyjdzie do czynu stanowczego, a które następnie nas naraża nietylko na boleśne zawody, ale na najdotkliwsze ciosy.

Tak było i w zeszłorocznem powstaniu. Niektóre władze narodowe i niektórzy ajenci byli w dobroduszności swéj pewni, że władze rakuskie są przychylnie usposobione dla powstania naszego, a nawet niewątpliwy upatrują w tem interes własny, aby było uwieńczone najzupełniejszem powodzeniem. Powtarzano więc nieustannie i do znudzenia tak w dziennikach tajemnie wychodzących, jak niemniéj we wszystkich innych organach narodowych, że powstanie wymierzone wyłącznie przeciw najazdowi moskiewskiemu, w przyjaznych pragnie pozostać stosunkach z dworem rakuskim. „Czas“ krakowski dowodził nawet w mnogich artykułach temu dworowi, że kwestja co do jego posiadłości polskich nie powinna go bynajmniéj niepokoić, gdy przecież Polska wyswobodzona z pod jarzma moskiewskiego potrafi być wyrozumiałą i nie sięgnie po takowe. Sam późniejszy Rząd narodowy, który w czerwcu nastał i jego ajenci dyplomatyczni, schlebiali jak mogli rządowi rakuskiemu, a nawet sypali pochwały Rechbergowi za współudział w interwencji dyplomatycznéj. Złudzenie było tak silne, że nie chciano zważać na żadne przestrogi, a co więcéj nie uwzględniano czynów najwyraźniéj świadczących o nieprzyjaznem usposobieniu rządu rakuskiego. Na próżno dowodzili ludzie nieuprzedzeni, że rząd ten chcąc się pozbyć materjałów palnych, patrzył z początku umyślnie przez szpary na wychodzenie oddziałów zbrojnych do królestwa, ponieważ był pewny, że tam Moskale ich wytępią do nogi. Na próżno również wykazywali, że rząd ten interweniujący pozornie w drodze dyplomatycznéj na rzecz sprawy polskiéj, potajemnie wszelkich użyje środków, aby ją zgubić, czego zresztą najlepszym było dowodem postępowanie władz jego w tak zwanéj Galicji, i stanowisko, jakie dzienniki urzędowe i mnogie broszury z natchnienia rządowego pisane w obec téj sprawy zajęły. Zaślepienie dochodziło do tego stopnia, że licząc na zbrojną interwencję zachodu, byli pewni współudziału w niéj nawet Austrji! Piorunowano na Prusy, które tem jedynie różniły się w ciągu powstania od Austrji, że gdy ta nie mając odwagi wystąpić otwarcie, pokątnie i zdradnie nam szkodziła, one wyraźnie z nieprzyjaźnią swoją się oświadczyły. Dążenia zaś i usposobienia obu tych rządów względem nas nie różniły i nie różnią się w niczem od siebie. Twierdzimy nawet, że Austrja ze względu swéj polityki w Węgrzech i Włoszech, czując się zagrożoną powstaniem naszem, była mu w rzeczy bardziéj jeszcze nieprzyjazną, niż Prusy, czego dowodem ogłoszenie tegoroczne stanu oblężenia w Galicji.

Możemy być pewni, że najuroczystsze zaręczenia nie przekonają żadnego z trzech rządów które Polskę rozszarpały, o wstrzemięźliwości naszéj, gdy przyjdzie do odbudowywania niepodległości ojczyzny. Każdy z nich bowiem czuje, że wina jego w wspólnéj zbrodni jest równą, a tem samem równie bezprawnie posiada zagrabioną część Polski, jak obaj jego wspólnicy. Rozumując zaś loicznie, nie chcą przypuszczać, byśmy samochcąc się zrzekali jakiejkolwiek cząstki ziem naszych, skoro rozpoczniemy raz walkę o niepodległość. Przeciwnie są przekonani — że odzyskawszy część jedną, musimy ze względu na własne bezpieczeństwo w przyszłości sięgnąć po resztę. Dla tego to prawili w ciągu walki naszéj nieustannie austrjaccy urzędnicy, jak prawi dziś sąd berliński, że powstanie wymierzone naprzód przeciw Moskwie wyłącznie, odroczyło ze względów jedynie roztropności walkę z Austrją i Prusami na późniéj, gdy się już z Moskwą upora.

Skoro więc nie możemy się łudzić przypuszczeniem, że podejmując walkę przeciw jednemu z trzech wrogów naszych, potrafimy wmówić w dwóch drugich, jakoby im z naszéj strony co do ich posiadłości polskich żadne nie groziło niebezpieczeństwo, ale przeciwnie winniśmy przygotować się na ich jawną lub tajemną nieprzyjaźń; grzeszylibyśmy występną lekkomyślnością, gdybyśmy nadal łudzili się dziecinnem urojeniem, że którykolwiek z tych trzech wrogów z założonemi rękami przypatrywać się zechce wysileniom naszym, w celu od yskania niepodległości. Ich interesa są wręcz przeciwne naszym, a tylko ostateczna konieczność mogłaby ich zmusić do przyzwolenia na Polskę niepodległą, chociażby w znacznie zeszczuplonych granicach, nie obejmujących całéj rozległości terytorjalnéj z przed r. 1772. Ta ostateczność może dopiero wyniknąć albo z powszechnéj wojny europejskiéj, zakończonéj zwycięztwem zachodu, którýby tem samem dyktował warunki pokoju, albo z powszechnéj rewolucji, którąby musiała dążyć do zadośćuczynienia sprawiedliwości, albo w końcu z naszego własnego powstania, uwieńczonego zupełnem zwycięztwem nad wszystkimi trzema wrogami naszymi.

Pierwsza nie zależy od nas bynajmniéj, a druga w części bardzo małéj, o tyle, ile będziemy się sposobić sami do trzeciego, aby być zawsze w gotowości na wszelki wypadek. Lecz wyuczeni doświadczeniem długiem, powinniśmy mieć z góry przekonanie, że w walce naszéj o niepodległość ojczyzny będziemy zawsze mieć do czynienia z wszystkiemi wrogami, tak samo, jak w zeszłorocznem powstaniu. Ich teraźniejsze zachowanie się w obec walki naszéj z Moskwą, winno nas na zawsze wyleczyć z chorobliwych urojeń, a tem samem wytworzyć w nas mężkie postanowienie podjęcia z nimi kiedyś w lepszych warunkach walki, skoro odpowiednie do wielkiego jéj zadania przysposobimy siły, i na żadne od nas samych niezależne przypadkowości spuszczać się i liczyć nie będziemy. Odwyknijmy przedewszystkiem od dotychczasowych przechwałek naszych, któremi lubimy się popisywać, a które zniżając nadzwyczaj siły przeciwników, nasze własne za to stokroć większemi wystawiają, niż są w rzeczywistości. Nie trzeba siebie samych łudzić, lecz z zimnem obliczeniem przystąpić do dzieła. Obliczenie wtedy nie będzie trudnem. Wiemy bowiem, jakiemi siłami zbrojnemi, materjalnemi i moralnemi rozrządzają wrogowie nasi. Chcąc przeto ze skutkiem walkę z nimi rozpocząć, należy albo większe, albo przynajmniéj równe ich potędze wytworzyć siły z łona narodu, a dotąd się nie zrywać do téj walki, dokąd obliczenie sumienne nie wskaże, że siły nasze mogą zapewnić nam zwycięztwo. Wolno w obliczeniu wysoko stawić zapał, lecz nie wolno opierać się na przypuszczeniach, które wymagają niepodobieństw sprzecznych z rzeczywistością. Aby zaś wytworzyć owe siły z łona samego narodu, trzeba zaprządz się do pracy we wszelkich możebnych kierunkach, lecz do pracy sumiennéj i solidarnéj, ogarniającéj wszystkie żywioły społeczne, a przedewszystkiem strzedz się jak najbardziéj, by sił powoli wytwarzanych nie marnować na przedsięwzięcia bezowocne, czemeśmy dotąd z lekkomyślnością naganną aż nadto grzeszyli. Uderzywszy się w piersi, przyznajmy się do winy, że dotąd idąc za popędami tylko gorączkowemi, do pracy wytrwałéj nie zabieraliśmy się nigdy, a uwodzeni przechwałkami, które to łechcąc miłość naszą własną, tak nam są przyjemne, przecenialiśmy zwykle nasze siły, aż niestety skutek bolesny o ich niedostateczności nas przeświadczył. Jakie mają być prace nasze, stosownie do obecnego położenia ojczyzny, które poprzednio sumiennie rozpoznać i ocenić należy, zastanowimy się w listach następnych.

List Rosjanina.

Przyzwyczajeni do ciągłego kłamstwa, bujnie rosnącego na polu dziennikarstwa moskiewskiego, obluzgani błotem w każdem słowie tyczącem się sprawy powstania i narodowości naszéj, rzadko dzielimy się z czytelnikami tą zatrutą strawą, polemizujemy rzadziej jeszcze. Z zaprzeczenia zmyślonemu faktowi, z historycznego, krytycznego odparcia, bezczelnie głoszonych piekielnych ukazów, które jednem wyrażeniem „byť po siemu“, znoszą wiekową robotę dziejów, mało korzyści. Polacy i Moskale zarówno tym baśniom nie wierzą, pierwszych przekonywać nie trzeba, na drugich w obecnym czasie nie mamy stosownych argumentów. W podobnem położeniu każdy rozsądny człowiek zapyta: po co ta pisanina, po co owa historja i romanse, w biurach 3go wydziału i Trepowa tworzone? Niechże już Katkow wije w dzienniku swoim postronki, niech Berg i Murawiew, i cała zgraja podrzędnych siepaczy, okręca je koło szyi polaka; niech burzą kościoły, tępią język, ubierają w szare kaftany, lecz czyż już tak daleko zaszedł prawosławny patrjotyzm, że każdy kirilice stawiać umiejący, bezczelnem kłamstem, i naród dopominający się wolności i własny, o którym mówią że do postępu dąży, obowiązkowo ohydza. Pytamy się co za korzyść ztąd dla rządu, jaki zysk dla autora? Gdyby każdą podłość dobry car chciał tylko krzyżykiem nagrodzić, i tych krzyżyków by zbrakło. Łotrostwo con amore, niepojętem dla nas. Wprawdzie, jeden z byłych grenadjerów petersburgskich, a późniejszy oficer policji warszawskiéj, w nagrodę zręcznie i gorliwie odbywanych rewizji, dostał od dam moskiewskich upominki białemi rączkami szyte, być więc może, iż nietylko karjera ale i serce tych panów szuka w nikczemności zadowolnienia. Wprawdzie jest coś trwalszego nad zmienne uczucia płochéj kobiety, to sława wojenna lub uczonego, i to zapewne dało powód p. U... do opisania w nrach 189 i 190 „Inwalida“ „czterodniowéj niewoli w szajce Taczanowskiego, jako materjał do historji ostatniego buntu polskiego“ [1]). O pracy téj, ani nie wspomnielibyśmy dłużéj, ani nie bylibyśmy w stanie stosownie jéj ocenić, gdyby nie odebrany list byłego rosyjskiego, następnie polskiego oficera, który był świadkiem naocznym zachowania się p. U.. przez owe dni cztery. Myśląc, że uchronimy innych bohaterów od naśladowania p. U... chcąc jeszcze raz dać świadectwo prawdzie moskiewskiéj, poręczając słowem naszem osobistość i wiarogodność szanownego autora, drukujemy jego odpowiedź w dosłownem tłomaczeniu:

„Paryż, 17 września 1864.

„Szanowny Redaktorze!

„Z nieopisanem zadziwieniem przeczytałem w „Ruskim Inwalidzie“ (nra 189 i 190) opowiadanie rosyjskiego oficera, będącego w niewoli w oddziale jenerała Taczanowskiego. Ciężko uwierzyć, ażeby człowiek odważył się kłamać tak gwałtownie i grać rolę nie znającego bojaźni rycerza, kiedy setki ludzi było świadkami jego tchórzostwa, o którem zresztą przekonać się z samego opowiadania już łatwo. Nowy Bajard, ze skromności nieodstępnéj prawdziwéj zasłudze, nie ogłosił swego nazwiska (autor opowiadania podpisał się tylko literą U.), lecz my, nie chcąc pozbawić Rosji, jednego z jéj bohaterów, nazywać będziemy p. porucznika Urusowa właściwem mu rodzinnem mianem. Opisując swoją niewolę, nie pomyślał p. Urusow, że jest jeszcze wielu świadków, na których usta Sybir lub rosyjskie kazamaty, nie położyły pieczęci milczenia, a którzy pokażą ukryte pod lwią skórą długie ucho. Dotąd milczeliśmy, nie widząc potrzeby głosić w druku o większem lub mniejszem tchórzostwie p. Urusowa, lecz teraz kiedy sam ośmielił się opisywać swoją niewolę, i nazwać swoje opowiadanie „materjałem historycznym“, w interesie historji i prawdy, uważam za korzystne stanąć w obronie rzeczywistości, tembardziéj że samochwalstwo p. Urusowa pozbawione odpowiedzi, mogłoby znaleźć naśladowców, którzy chcąc tanim kosztem dojść do bohaterstwa, opisami swojemi dla Rosjan przynajmniéj, całéj sprawie kłamliwy daliby charakter.

P. Urusow został podjęty z pola bitwy nie raniony, sam oddał oręż, prosząc tylko o darowanie mu życia, najmniejszéj histerji o któréj on tak wymownie opowiada, przy wzięciu go nie miał, a ze cmentarza odszedł sam. Pierwszą rozmowę swoją z jener. Taczanowskim, powtarza niezupełnie prawdziwie, nietylko że nie odpowiadał na pytania zuchwale, lecz przeciwnie, udzielił mu najdrobniejszych szczegółów, a to tak szczerze, że jen. Taczanowski nie chciał mu z początku wierzyć, lecz po sprawdzeniu z opowiadaniami innych niewolników, okazało się że porucznik Urusow rzeczywiście mówił prawdę i nic nie zataił. Przez cały ciąg czytania opowieści, pytałem się sam siebie: czyż to ten skromny, nieopisanie grzeczny, szczery i liberalny Urusów, którego widziałem w oddziale, mógł tak bezwstydnie chwalić się i napisać takie bezczelne łgarstwo? Niewiem, czy przysiągł pomścić się śmierci Grabbego, lecz pamiętam jak upewniał mnie i kilku innych oficerów, że nigdy nie spodziewał się znaleźć w polskim oddziale tyle ludzkości i szacunku dla nieszczęśliwego nieprzyjaciela: „naczalstwo nasze, mówił on, rozpuszcza wieści że męczycie Moskali, i to nas jątrzyło. Wierzcie mi panowie, że jesteśmy z zupełnym szacunkiem za waszą miłość ojczyzny i wolności, i gdyby wojsko rosyjskie poznało was tak jak ja obecnie, to rozumie się, nie zgodziłoby się bić z ludźmi, poświęcającymi się na śmierć za kraj swój rodzinny i wolność.“

Z p. Urusow rozmawiałem wiele, lecz że rozmowę prowadziłem w języku francuzkim, a prócz tego używałem wtedy francuzkiego nazwiska, więc miał mnie za francuza, o którym mówi w swoim opowiadaniu jako o oficerze sztabowym. Bardzo często mówiliśmy o tem, jak przykro jest porzucić dom, rodzinę i błądzić po lasach, lecz on zapewniał mnie: że w tem osamotnieniu i niebezpieczeństwach, na które jesteśmy narażeni, dla miłości wolności, w tych leśnych biwakach, widzi coś wzruszającego i cudownie poetycznego, i że wielka myśl ożywiająca nas, powinna męztwo podtrzymywać, i porównywał z tem położenie ukształconego rosyjskiego oficera, który wystawiony na też same niewygody, prócz tego, musi walczyć przeciw ludziom broniącym ojczyznę, których on nie może nie szanować, i z pogardą zgrywa rolę kata wolności; daléj, ani razu nie odważył się namawiać nas do złożenia broni i zdania się na łaskę cara. Nie mówiąc już o tem, że coś podobnego w polskim oddziale byłoby zanadto niedelikatnem i niewłaściwem, lecz i p. Urusow zachowywał się za bardzo ostrożnie, ażeby pozwolić sobie takiego konceptu. Nie możemy pojąć, dla czego bierze na siebie tak śmieszną, nikczemną i nieprawdopodobną rolę, bojaźń śmierci, nieświadomość przyszłości, zrobiły go tak skromnym, przyjemnym i liberalnym, że wielu z naszéj młodzieży, byli nim zachwyceni i podziwiali tak samodzielny i śmiały umysł rosyjskiego oficera, a jakkolwiek sceptycy nie wierzyli jego mowie, przypisując ją tchórzostwu, tych było mało, i zaprzeczenia ich uważano jako nienawiść i niewiarę do wszystkiego co rosyjskie, obecnie swojem opowiadaniem p. Urusow przekonał nas, że sceptycy mieli słuszność.

Nie byłem świadkiem rozmowy jen. Taczanowskiego z Urusowem przy wieczerzy w Borownie, lecz na zasadzie całego tonu jego opowiadania, nie wątpię, że to takież same kłamstwo, jak wszystko, a w każdym wypadku nie śmiałby mówić tak zuchwale z jen. Taczanowskim, którego on w rozmowie ze mną i innemi, nazywał zawsze z wielkim szacunkiem, jenerałem, chociaż teraz nie przeszkadza mu nic śmiać się z tego tytułu. Widocznie p. Urusow zmienił obecnie swoje przekonania i uważa za godną szacunku rangę nadaną przez cara na paradzie, godność zaś nadaną przez naród za obronę ojczyzny i wolności, wydaje mu się na pogardę zasługującą i śmieszną. Dziwaczny pogląd, którego wtedy, o ile pamiętam nie miał p. Urusow. — Bitwę pod Kruszyną opisuje p. Urusow jeżeli nie zupełnie wiernie, za to bardzo poetycznie i nie ogranicza się, według przyjętego przez siebie zwyczaju faktami. Bitwa rozpoczęła się rzeczywiście o godzinie 3éj rano, jakim zaś sposobem mógł p. Urusow widzieć 50 kozakow, pojąć trudno, gdyż noc była tak ciemną, żeśmy strzelali tylko do ognia. Odstępując i odstrzeliwając się obeszliśmy osadę Kruszyny i rozwinęliśmy się na polu na drodze do Lgoty; przed rozpoczęciem utarczki jechałem około furmanki niewolników, i p. Urusow błagał mnie wyprosić od jen. Taczanowskiego dla nich uwolnienie, twierdząc, że oni nam nie są potrzebni i że dla nich zanadto niebezpiecznym jest pobyt między Polakami podczas bitwy, — dwa razy prosiłem o to jenerała, lecz ten odpowiedział mi, że przed bitwą wypuścić ich nie może. Wtedy oficer Z., jeżeli się nie mylę, zaprowadził niewolników wraz z konwojem za pagórek, oddzielający nasz obóz od pola walki, raz, ażeby zabezpieczyć ich od padających kul, a potem aby nie widzieli bitwy, tak że p. Urusow opisuje ją zupełnie fantastycznie nie znając jéj, czego dowodzi niezręczne i nieumiejętne przedstawienie poruszeń naszéj kawalerji. Tutaj straciłem niewolników z oczu i nie widziałem ich więcéj, lecz naczelnik konwoju opowiadał mi późniéj, że po bitwie kilku z naszych przechodząc około niewolników, pogroziło

[1]) Wiadomo, że Akademja nauk petersburgska, wezwała o nadsyłanie materjałów do historji powstania polskiego.

im szubienicą, a wtedy p. Urusow zwrócił się do niego i ze łzami błagał litości i obrony w imieniu matki i rodziny. Co się zaś tyczy rozmowy, w któréj p. Urusow jakoby powiedział jen. Taczanowskiemu, że Czachowski padlec na co pierwszy się zgodził, uważam za niestosowne zaprzeczyć tak bezwstydnie, tak głupio obmyślanemu i nieprawdopodobnemu łgarstwu.

Człowiek ani razu nie raniony, udający zabitego w celu zachowania życia, podczas kiedy jego towarzysze tak mężnie walczyli i umierali, w imieniu matki błagający litości i bez rozkazu jeszcze oddający broń, nie ośmieliłby się nigdy wyrażać w podobny sposób w polskim obozie o polskim dowódzcy, a zresztą nie pozwolonoby mu na to.

Pominąwszy dziecinne i śmieszne samolubstwo p. Urusowa, pominąwszy bezczelne kłamstwo, opowiadanie to ma swoją zajmującą i pożyteczną stronę, pokazując nieprzebytą przestrzeń między „szajką polskich rozbójników“ tak po ludzku, z taką względnością obchodzącą się z niewolnikami i „wykształconemi wojskami litościwego Imperatora“ zabijającemi wziętych do niewoli i wieszającemi rannych. Opowiadanie p. Urusowa, którego w żadnym razie niepodobna posądzić o przyjaźń dla Polaków, kładzie nową pieczęć wstydu i krwawego błota na twarz nikczemnego rządu i jego o miedzianych czołach siepaczy, i sądzone z tego stanowiska, rzeczywiście jest materjałem do historji polskiego powstania, stawiąc obok krwi niesytych postaci Berga i Murawiewa, portrety głupich, tchórzliwych i samochwalczych wykonawców. Niechaj więc oficerowie rosyjscy piszą swoje pamiętniki, niechaj wynoszą własne bohaterstwo, zyskując oburzenie jako kaci — i pogardę jako żołnierze.

Louis Ernest.

POLSKA.

— Czytamy w „Gazecie Lwowskiéj“ następujący Edykt powołujący. Nro 9126. Ponieważ książe pan Adam Sapieha z Krasiczyna w Galicji, na wezwanie z d. 19 maja 1864 L. 5638, do kraju nie powrócił i nieprawny pobyt za granicą państwa austrjackiego nie usprawiedliwił, niniejszym książe pan zawezwanym zostaje, ażeby w przeciągu jednego roku od umieszczenia tego edyktu w gazecie krajowéj do Krasiczyna powrócił i nieprawny pobyt usprawiedliwił, w przeciwnym bowiem razie przeciwko księciu panu stosownie do najwyższego patentu z d. 24 marca 1832 postąpionem będzie. Przemyśl, 22 sierpnia 1864 r.

— Moskiewski rząd, również jak i moskiewskie dzienniki występując przeciwko klasztorom katolickim zamiar ich zamknięcia w Kongresówce, a zniesienia w Litwie i na Rusi, motywują zaczerpniętemi z teki liberalnych pojęć powodami: że klasztory są zupełnie niepotrzebne, że wysysają bez żadnego pożytku zasoby kraju, że to średniowieczna instytucja itp. Gdy jednak jest mowa o klasztorach schizmatyckich głos ich staje się innym. „Dobra nowina. Wesoło rozradują się nią serca wszystkich i Moskali i prawosławnych ludzi. Główny naczelnik północno-zachodniego kraju (Wieszatiel) zamierza w Wilnie założyć klasztor prawosławnych zakonnic,“ pisze jakiś N. Suszków do „Moskowskich Wiedomostjéj“. Donosi on daléj, że aż z Moskwy mają zakonnice sprowadzać i rokuje ztąd, że w tym „od wieków moskiewskim kraju“(?!) prawosławie mocniéj się utwierdzi.

W tymże samym numerze swojéj gazety, występuje Katków przeciwko projektowi zaprowadzenia Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego a to głównie dla politycznych powodów: „Nasz żytomierski korespondent, pisze on, powiada o zmówieniu się polskich obywateli, ażeby nie sprzedawać majątków Moskalom. Podobne wiadomości otrzymujemy i innemi drogami. Polscy obywatele oddają majątki swoje żydom w arendę za małe pieniądze, ażeby tylko nie dostały się Moskalom. Te nadzieje zasadzają się na pewności, że polskie pretensje do zachodniego kraju znajdą w przyszłości podstawę, i że podziemna organizacja zatryumfuje nakoniec nad moskiewskim narodem. Lecz, jeżeli separatyczne pretensje polskiéj szlachty w zachodnim kraju, nie będę spotykać grzecznéj tolerancji ze strony Rosji, to wszystkie te nadzieje upadną i zmowa nie osiągnie swojego celu. Przy użyciu środków w tym duchu, zaprowadzenie ziemskiego kredytu byłoby sprzeczne z interesami Rosji, gdyż powstrzymaćby mogło kupno dóbr przez Moskali w tamtym kraju.“ Tak to niesprawiedliwość i nienawiść zmusza inteligencję moskiewską do występowania nawet przeciwko instytucjom, za pożyteczne przez naukę i doświadczenie uznanym, a za potrzebne i pożądane przez samą Rosję. Jak długo jeszcze Katków będzie po manowcach fałszu, szkody i nienawiści Moskali prowadzał?— dopóki ministrem nie zostanie, albo dopóki nie kupi go sobie jaki kapitalista, jak go kupił car zeszłego roku.

— Nietylko w miastach moskiewskich, ale i w polskich urządza rząd moskiewski tryumfalne obchody z powodu „zupełnego podbicia i uspokojenia Kaukazu“. Niedawno w Żytomierzu był taki obchód i w wielu naszych miastach na Litwie. Fałszywy, a jak go Hercen nazywa zgniły patrjotyzm tak jest dzisiaj w modzie pomiędzy Moskalami, jak niedawno socjalizm. Rząd, kupcy, literaci, oficerowie, wszyscy przesadzają się w wykazywaniu swéj nienawiści do obcych. W źródle tem urodziła się i owa wieść, że te częste pożary, które rok rocznie w Rosji zdarzają się, są przez Polaków wzniecane. Im kto więcéj grube kłamstwo i potwarz wymyśli na Polaków, tem pewniejszy jest popularności, wzięcia i rozgłosu à la Katkow i Wieszatiel.

Rożne Wiadomości.

— Dnia 12 września pogrzebany został w Paryżu na cmentarzu Montmartre!, w obec licznego zgromadzenia Polaków i Francuzów, członek ostatniego Komitetu emigracji polskiéj, znany poseł na sejm w r. 1830—31 z pow. Jędrzejowskiego, Jan (hrabia) Ledóchowski. Nad grobem przemówili po polsku: Leon Zienkowicz, i jeden z teraźniejszéj emigracji, którego nazwiska nie wiemy; po francuzku zaś: pan Henryk de Rochetin, w r. 1831 adjutant jenerała Romaryny, oraz p. Armand Lévy, przed kilku laty główny wydawca dziennika „L'Espérance“ w Genewie. Ograniczamy się na téj wzmiance o pogrzebie niezłomnego patrjoty, który 25 stycznia 1831 r. zdecydował reprezentację Królestwa Kongresowego do detronizacji Mikołaja.

— Dotychczasowe liceum pod nazwiskiem „Richelieu'go“ istniejące w Odessie, ma być zamienione na tak nazwany „Noworosyjski uniwersytet“ z trzema fakultetami: historyczno-filologicznym, fizyczno-matematycznym i prawnym. Otwarcie uniwersytetu ma nastąpić 1 maja 1865 r.

— W Krakowie wyszła powieść p. t. „Pobitna pod Rzeszowem, powieść prawdziwa z czasów konfederacji Barskiéj z r. 1769, przez Szczęsnego Morawskiego. Kraków, nakładem autora, wytłoczona u Wywiałkowskiego 1864 r. Tegoż samego autora wyszło zeszłego roku dzieło mało rozpowszechnione, a bardzo ciekawe i wielkiéj wartości, p. t. „Sądeczyzna,“ z mapkami i planami. Kraków, u Wywiałkowskiego, 1863 r

— W Krakowie wyszła broszurka p. t. „Co mówią ludzie o Renanie, czyli zdania ludzi uczonych, mianowicie: Francuzów i Niemców o najnowszém dziele Renana, p. t. Życie Jezusa,“ zebrane przez ***, Nakład księgarni i wydawnictwa dzieł katolickich, naukowych i rolniczych, Czcionkami Karola Budweisera. 1864.

— W odcinku „Czasu“ J. Gordon drukuje powieść pod tytułem: „Kaukaz.“

— W Chełmnie wyszedł „Kalendarz katolicki,“ układany przez Majstra od Przyjaciela ludu, w b. r. rozszedł się w 15,000 egzemplarzach. Na rok 1864 odtłoczono go 20,000 egzemplarzy.

— W Chełmnie u Danielewskiego okazała się broszurka p. t. „Projekt utworzenia kolonii z wychodźców polskich.“ Cena 1 trojak.

— Dr. Struve, professor filozofii przy warszawskiéj szkole głównéj, przygotował do druku rozprawę p. t. „O temperamentach. Psychologiczna wskazówka do poznania ludzi.“

— Dnia 31 sierpnia umarł w Paryżu sławny St.-Simonista Enfantin, zwykle pere-Enfantin nazywany. Należał on wraz z obydwoma Pereirami: Chevalierem (ekonomikiem), Pinardem (dzisiaj dyrektor Comptoir d'Escompte), Guéroultem (redaktor „Opinion Nationale“), do szkoły socjalnéj, która się po śmierci St.-Simona utworzyła i była przez sądy prześladowana i ścigana.

— W Genewie, zginął w d. 31 sierpnia r. b., a raczéj umarł z rany w pojedynku otrzymanéj, znany w Niemczech socjalista Ferdynand Lassale. Przeciwnikiem jego był Radowitz, zepewne krewny ministra pruskiego podobnego nazwiska. Lassale należał do szkoły socjalistycznéj, która politycznie brała powszechne głosowanie za podstawę, a ekonomicznie usamowolnienie pracy z pod kapitału uważała za ideał doskonałości. Kwestja robotników najmocniéj zajmowała Lassala, i nie tylko piórem ją podnosił, ale występował czynnie jako wielki agitator w Berlinie między robotnikami w 1848 r. Lassale wiódł długo zaciętą polemikę z Schultze-Delitschem demokratą, ale wielkim przeciwnikiem socjalizmu. Lassale miał liczne procesa, był więziony, w licznych broszurach karcił przeciwników, potępiał władze, aż wreszcie szukać musiał schronienia w Szwajcarji. Lassale urodził się w Wrocławiu, śmierć jego jest nie małą stratą dla sprawy postępu w Niemczech.

— Leon Rogalski w Warszawie ukończył w rękopiśmie „Historję literatury Polskiéj,“ w jednym obszernym tomie, które Michał Gluecksberg swoim nakładem rozpoczął drukować. Obejmuje ona tak pisarzy polskich jak i łacińsko-polskich i dochodzi do r. 1864.

— W Warszawie wyszła z druku: „Patologia i terapia chorób umysłowych,“ napisana przez Dr. Andrzeja Janikowskiego, b. profesora medycyny publicznéj w akademji med.-chir. warszawskiéj, członka rady lekarskiéj Królestwa Polskiego.

— Feliks Benda, który przez długi przeciąg czasu był członkiem sceny krakowskiéj, założył nowy teatr prowincjonalny polski, który stale przebywać będzie w Czerniowcach. Oprócz teatrów we Lwowie i w Krakowie, liczy tedy Galicja trzy prowincjonalne teatra polskie: pp. Łobojki, Woźniakowskiego i Bendy, i jeden ruski p. Baczyńskiego, który także odbywa teraz przejażdżki po wschodniéj części kraju.

Przegląd polityczny.

Od niejakiego czasu korespondencje turyńskie obszernie donosiły o bardzo ożywionych układach mięzdy rządami włoskim i francuskim w przedmiocie zakończenia sprawy rzymskiéj. Naturalnie mniéj więcéj gorące wyobraźnie tworzyły sobie szerszy niż rzeczywiście horyzont tych negocjacji, posuwając jego granice do warunków ostatecznéj jedności włoskiéj, z Rzymem jako stolicą i wyjarzmieniem Wenecji, byli nawet i tacy co stanowczo zapowiadali pewien rodzaj zaczepnego i odpornego przymierza, między Francją i Włochami, mającego za główny cel ani mniéj ani więcéj tylko energiczne wspólne wystąpienie zbrojne przeciw koalicji, czy systemowi despotyzmu państw północnych.

Nie sięgając nadzieją aż tak daleko, można jednak przyjąć za prawdopodobne bliskie porozumienie się dworów Paryża i Turynu, względem zasady która prędzéj czy późniéj usunąć musi nienormalny stan okupacji pozostałych części państwa papieskiego przez wojsko francuskie i pod tym względem ostatnie wiadomości z Turynu zdają się nie pozostawiać wątpliwości. Według nich negocjacje prowadzone poprzednio przez jenerała Menabrea, a obecnie przez margrabiego Pepoli i p. Nigra, doprowadziły do kompromisu, stanowiącego ważny krok na drodze do ostatecznego rozwiązania téj zawiłéj kwestji. Dawny program 1860 roku, którego hr. Cavour w owym czasie nie mógł wprowadzić, stanowi podstawę nowego układu.

Francja według korespondencji włoskich, zobowiązuje się oddalić swoje wojsko z Rzymu i całego państwa papiezkiego w przeciągu dwóch lat, aby zostawić rządowi papiezkiemu czas do uorganizowania środków zapewnienia swojego bezpieczeństwa, Włochy ze swojéj strony przyrzekają przez ten czas szanować granice papiezkie. Oba rządy ogłoszą zasadę nieinterwencji i nie pozwolą na żadną interwencję zagraniczną pod jakimbądź pozorem lub jakąbądź chorągwią. Rrzeczywiście najracjonalniejszym i jedynym możliwym środkiem sprowadzenia do najprostszego wyrażenia kwestji rzymskiéj, najeżonéj tylu politycznemi trudnościami, jest zostawić Rzymian samym sobie.

Dzienniki francuzkie nie przeczą istnieniu układów i prawdopodobieństwu kompromisu, ale dają do zrozumienia że projektowana umowa zostanie ogłoszoną i wprowadzoną w wykonanie nie w ciągu dwóch lat, ale w chwili opróżnienia stolicy apostolskiéj przez śmierć Piusa IX. Francuzki dziennik wychodzący w Turynie „Italie“, dość zwykle gorący w nadziejach i żądaniach; tym razem nie wierzy, żeby interes o którym mowa już tak znaczne poczynił postępy, jakby tego pragnęli prawdziwi przyjaciele półwyspu włoskiego, ale też spodziewa się, że to co dotychczas uczyniono jest tylko początkiem. „Lepiej też, mówi „Italie“ otrzymać dziś mało z widokiem przyszłych większych powodzeń, aniżeli za ważne nawet ustępstwa zamknąć sobie drogę przyszłych nadziei.“ Te niedość wyraźne słowa dają jednak domyślać się że w obecnéj kombinacji nie jest objęty Rzym, jako stolica, ani wyswobodzenie Wenecji.

O przedłużeniu zawieszenia broni między Danją i wielkiemi mocarstwami niemieckiemi, nie ma jeszcze stanowczych urzędowych wiadomości, ale zdaje się że to przedłużenie nastąpi przynajmniéj na dwa miesiące. To przedłużenie koniecznem jest z powodu trudności finansowych. jakie jeszcze usunąć potrzeba przed ostatniem podpisaniem pokoju, a które niesłusznie przypisywane są Danji ze strony dzienników pruskich. Ta niesłuszność tak jest uderzającą, że cała prasa austrjacka nie wyłączając nawet urzędowéj, oddaje sprawiedliwość pojednawczemu usposobieniu Danji Pełnomocnicy duńscy nie cofają ustępstw terytorjalnych uczynionych w preliminarjach, żądają tylko aby nowe rozgraniczenie ile możności jak najmniéj uciążliwem było dla interesów ludności. Z największą wszakże słusznością wzbraniają się przyjąć obowiązek oddania księstwom części sumy otrzymanéj przez skapitalizowanie opłat na Sundzie, ponieważ te opłaty były zawsze wyłączną własnością korony duńskiéj, bo Danja była jedyną prawą właścicielką téj cieśniny. Równie słusznie i równie stanowczo występuje Danja przeciw żądaniu ustąpienia nowemu państwu (a raczéj Prusom) części marynarki, co istotnie jest propozycją niesłychaną dotąd w dziejach świata.

Stanowisko Danji w tych kwestjach jest tak prawne i sprawiedliwe, że jak zapewniają, Austrja uznając tę słuszność, wystąpiła z propozycją, aby księstwom naznaczono pewną kwotę en bloc, jako wynagrodzenie za wszystkie przyszłe reklamacje i pretensje. Ta propozycja jest obecnie przedmiotem negocjacji i wszystko zdaje się wróżyć, że zostanie przyjętą, pomimo złéj woli Prus, które temu rozwiązaniu oponują.

Szanse księcia Fryderyka Augustenburg znowu się powiększają, zapewniają nawet, że p. Bismarck bliskim jest przejednania. Wiadomo pod jakiemi warunkami gabinet berliński chciał w początku zezwolić na instalację tego księcia, ale jak się zdaje, gabinet ten ustąpić musiał żądaniu Austrji, a nawet dodają, że król pruski przechylił się stanowczo na stronę tego pierwszego i najpopularniejszego kandydata, chociaż nie bez pewnych przyrzeczeń ze strony księcia Fryderyka, które jednakże mogą mieć tylko osobisty charakter.

Wreszcie sprawa ta potrzebuje być jak najprędzéj załatwioną, bo objawy opinji publicznéj w księstwach zaczynają być niepokojącemi, a przynajmniéj przybierają coraz wyraźniejszy charakter nieprzyjacielski względem panowania niemieckiego. W takim stanie rzeczy nie można dziwić się wyrazom powiedzianym niedawno przez króla Krystjana. Położenie Danji równie jest drażliwe w obec deputacji szlezwickich, jak położenie Prus i Austrji w skutku niezadowolnienia panującego w Szlewigu.

Jednakże gabinet berliński nie zdaje się uwględniać tego stanu rzeczy i przedsięwziął środki bardzo wygodne dla zagłuszenia reklamacji ludności. Rozkaz naczelnego wodza armji sprzymierzonych ogłasza kary wskazywane prawem wojennem na każdego, ktoby puszczał w obieg petycje lub zbierał podpisy.

Spodziewamy się, że to przynajmniéj otworzy oczy Europie w przedmiocie celu wojny duńsko-niemieckiéj i względem szlachetnych i bezinteresownych zamiarów polityki austrjacko-pruskiéj. Ale wiemy także jakie wrażenie sprawić mogą podobne środki u ludu oburzonego postępowaniem sprzymierzonych i nie dziwilibyśmy się bynajmniéj, gdyby w księstwie szlezwickiem ten środek wojenny stał się hasłem wyswobodzenia się ludności, którą siła niemiecka zdołała zwyciężyć ale nie złamać!

Nowiniarze nie chcą się w żaden sposób wyrzec myśli nowego zjazdu monarchów, na którym zapowiadają nawet obecność cesarza Napoleona. Jeden dziennik frankfurcki utrzymuje, ze cesarzowa Eugenja odwiedzi królowę pruską w Baden i że przy téj okoliczności cesarz francuski, król pruski i car Alexander II. spotkają się w tem mieście. Przeciwnie donoszą z Paryża, że cesarzowa zaraz po uroczystościach jakie dla niéj mają być urządzone przez księżnę Metternich w zamku Johanisberg, niezwłocznie wraca do Paryża, ponieważ dwór wkrótce przenosi się do Compiegne.

Zdaje się, że pogłoski o projektach małżeństwa króla greckiego z córką cara Aleksandra, były bezzasadne. Najprzód córka cara ma dopiero 11 lat. zatem byłaby to zadaleka perspektywa dla króla Grecji, a powtóre, jeśli małżeństwo jego siostry księżniczki Dagmar z następcą tronu carskiego przyjdzie do skutku, będzie to druga przeszkoda, bo prawosławne przepisy, nie pozwalają carównie iść za jéj szwagra. Nakoniec zdaje się, że polityka wielkich mocarstw niechętnie patrzyłaby na te nowe węzły, między caratem i słabą Grecją.

W drukarni „Ojczyzny“ w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. Wagner.